

Nie bawmy się w zabijanie

KOŚCIAN. Coraz trudniej zrozumieć czym różni się teatr amatorski od zawodowego, zwłaszcza gdy zawodowcy nudzą i śmieszą żalną beznadnością, natomiast amatorzy robią teatr pełnokrwisty, z pasją i radością zaklinając przestrzeń sceny gestem, słowem, milczeniem. Kto był w sobotę na dwudziestą już premierze kościańskiego TEATRU 112, działającego przy Kościańskim Ośrodku Kultury pod kierownictwem Janusza Dodota, mógł spokojnie odnotować ten fakt po stronie zysków, ponieważ to, co pokazał „amatorski” jeszcze zespół w spektaklu „Uroczystość”, okazało się najwyczejniej kawałem profesjonalnego teatru.

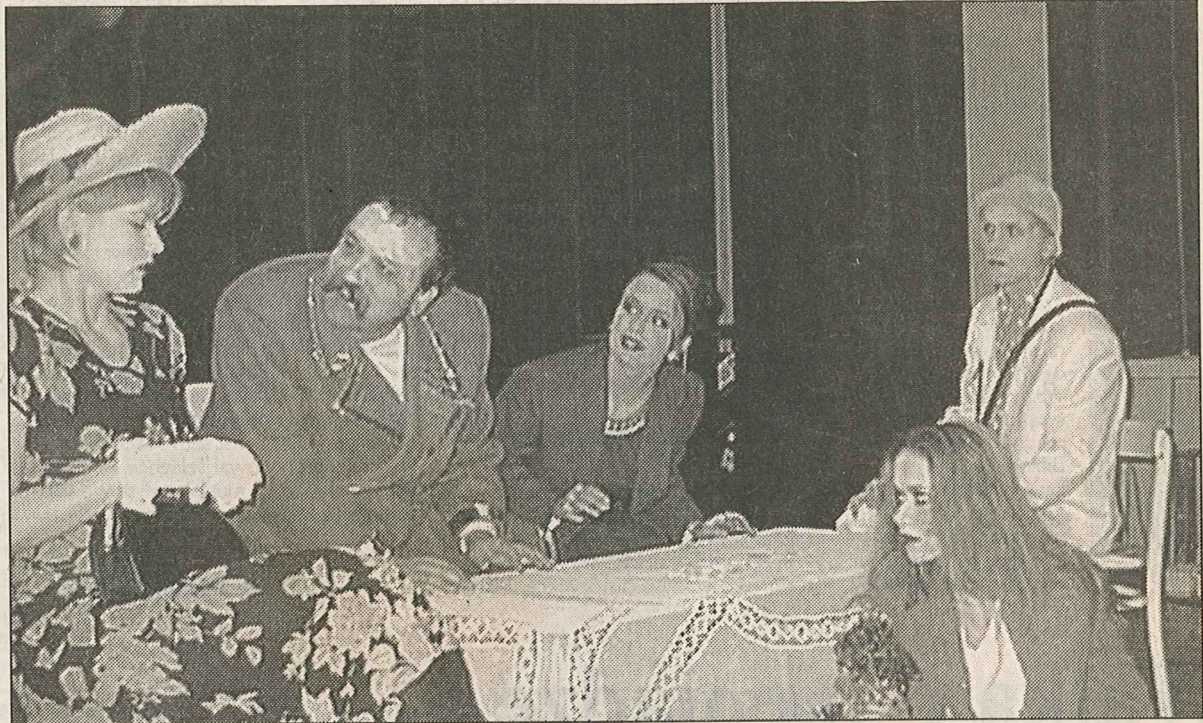
TEATR

Zacytujmy na początek fragment informacji, jaką pracownicy KOK-u wręczali każdej osobie przekraczającej w minioną sobotę próg sali widowiskowej (wypełnionej zresztą po brzegi):

TEATR 112 istnieje od roku 1989. Dziś można go określić jako teatr poszukujący czy alternatywny. Nie unika w swych spektaklach, tak w warstwie treściowej jak i formalnej, elementów prowokacji, lecz nigdy nie jest to czynione dla niej samej. TEATR 112 nie unika tak zwanych trudnych pytań czy trudnych tematów, zawsze jednak w jego przedstawieniach łączone są one z humorem. Być może właśnie ten element był podstawowym motywem decydującym o próbie zmierzenia się z prozą Gerta Hofmanna.

Scenariusz „Uroczystości” powstał według powieści „Na wieży” G. Hofmanna. Autor scenariusza i reżyser w jednej osobie — Janusz Dodot — musiał w tym spektaklu zagrać główną rolę (dyrektor wszystkiego), ponieważ w ostatniej niemal chwili odszedł z zespołu aktor „przeznaczony” do tej kreacji. Nie wiem, jak rola ta zostałaby poprowadzona przez Nieobecnego, ale „dyrektor” w wydaniu J. Dodota mógł przypaść do gustu bardzo nawet wybrednemu bywalcowi teatralnych salo-
nów.

Reszta zespołu także zasługuje na uznanie z tego choćby powodu, że aktorzy nie odstawali poziomem od grającego reżysera. Maria (Joanna Kościańska) i mąż Marii (Arkadiusz Wesolek), jako para zablakanych turystów uwikłanych w co najmniej dziwną grę w zabijanie, stworzyli wyraziste postacie, wiarygodne psychologicznie, pełne sprzecznych uczuć balansujących między groteską a tragizmem. Niema rolę córki dyrektora zagrała ze sporym wyczuciem Magdalena Stam, co nie jest zadaniem łatwym, gdy ma się za plecami cztery demoniczne niemal postaci.



Na zdjęciu, od lewej: Joanna Kościańska, Janusz Dodot, Dorota Witkowska, Magdalena Stam i Arkadiusz Wesolek.

Fot. „Głos” — KRZYSZTOF SZYMONIAK

I to byłoby w zasadzie wszystko, gdyby nie doskonała gra Doroty Witkowskiej (żona dyrektora). Tej kreacji poświęcam osobny akapit nie bez powodu. Po premierze reżyser „przyznał się”, że jest to pierwszy spektakl, w którym pozwolił Dorocie zagrać tak duży i tak ważny tekst. Śmiem twierdzić, że bez jej niezwykłej (jak na amatora) sprawności scenicznej i swobody z jaką wchodziła w najtrudniejsze nawet fragmenty roli, nie byłoby (mówię to oczywiście we własnym tylko imieniu) w tej odsłonie TEATRU 112 sukcesu, o jakim chcę napisać.

Omawiać treści spektaklu nie będę (to trzeba zobaczyć), ponieważ trudno streścić w paru zdaniach rzecz tak

bogata w cytaty, symbole i odniesienia nie tylko kulturowe. Najważniejsze, moim zdaniem, są w tym wszystkim dwie sprawy: jedna — która sprawia, że owo bogactwo utrzymuje się na przyzwoitym poziomie intelektualnej strawności i scenicznego rozsądku (nawet, gdy na scenie pojawia się ukrzyżowana na niby córka dyrektora) oraz druga — która pozwala widzowi dobrze się bawić (w najlepszym tego słowa znaczeniu), mimo sporego ciężaru gatunkowego treści wysyłanych w przestrzeń, co świadczy, że J. Dodot szanuje widza, szanuje teatr i zna swoją robotę. Bo w końcu o to chodzi, aby w teatrze był teatr, a nie szmira lub

Bóg wie jakiego kalibru pseudofilozoficzne dyrdymały.

Całość kończy się przesłaniem, że zabawa w zabijanie w każdej chwili może pójść krok dalej, więc uważajmy w co gramy, bo być może kiedyś będziemy musieli przelać krew, skoro konwencja się tego od nas domaga.

*

Światło przygotował i reflektory poprowadził Mariusz Odważny, muzycznie całość oprawił Michał Dolata, jedynę kwiaty po premierze otrzymał reżyser od Ewy Kasińskiej. A szkoda, bo tym razem każdy z aktorów bezdyskusyjnie zasłużył na własny bukiet. (szy)